

Wojciech Stanisławski: Krystyna herbu Agnieszka

Talleyrandowa fraza – „niczego się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli” – pasuje nie tylko do Burbonów, lecz do wszystkich formacji zapieczonych w poczuciu krzywdy, w pragnieniu zemsty.

Karuzela uszczypliwości ruszyła. Jako pierwsze usłyszeliśmy opinie z zakresu pedagogiki i estetyki. Nota bene ciekawe czy pani Marta Rodzik, która zdążyła już skrytykować bodaj ze dwie sukienki żony prezydenta-elekta oraz jej zachowanie podczas niedawnej uroczystości na Zamku Królewskim, zajmie się również komentowaniem sportowych butów, wdzianych przez minister Wróblewską na odsłonięcie tzw. Saison-Denkmal w Berlinie? Nieważne zresztą, jej nazwisko zostanie rychło zapomniane w obliczu nowych ekspertów i ekspertek, przywoływanych, by z wysokości swych kompetencji odebrać jeszcze łut szacunku głowie państwa. Będzie to okazja do nagłośnienia wielu słabo dotąd znanych specjalizacji zawodowych: przypuszczam, że jako pierwsi wystąpią ekspertki w dziedzinie dermabrazji oraz trychologii, czyli badacze włosów. „Trycholog krytycznie o Marcie Nawrockiej” – prawda, że brzmi to autorytatywnie, może nawet majestatycznie? Przypuszczam, że w dalszej kolejności Onet i „Newsweek” zechcą poprosić o ekspercką krytykę prezydentury z punktu widzenia sozologów (przemiany środowiska pod wpływem czynników antropologicznych), limnologów (wiadomo, jeziora), malakologii

(nauka o małżach) i proksemików. „Trąbić na wuajerów!” – jak wołał w desperacji bohater jednej ze sztuk Mrożka, gdy zabrakło już na polu bitwy i kirasjerów, i fizylierów, i szwoleżerów.

Przyjacielskie wypadki szafiarek, docinających w sprawie paska, torebki i krawata to jednak najbardziej rozrywkowa składowa denializmu w odmianie polskiej, czyli konsekwentnego odmawiania prawomocności osobie prezydenta RP nawet w sytuacji, gdy przepłynie on między ochoczo w tej chwili stawianymi minami prawnymi i proceduralnymi. Fraza „To nie mój prezydent” powtarzana jest jako dewiza na stronach mediów internetowych, drukowana na kubkach i koszulkach. Jeden z większych producentów T-shirtów z autorskimi wzorami, firma Cupsell, założyła podstronę „Nie lubię PiSu” już blisko 10 lat temu (ciekawe, że nie powstała podstrona poświęcona PO; jako, że Cupsell jest przedsięwzięciem czysto komercyjnym, wiele to mówi o obu elektoratach). Można tam nadal dostać jasnoróżową damską koszulkę w rozmiarach od M do XXL (to z kolei ciekawa przesłanka wskazująca na wiek antyelektora PiS) ze wspomnianym hasłem i profilem Andrzeja Dudy, na Allegro są jeszcze kubki tej samej treści z Lechem Kaczyńskim; od sierpnia dzielnym odzieżowcom wystarczy więc lekko zmodyfikować matrycę.

To tylko przygotowanie; to hasło pojawi się na plakatach i transparentach, na manifestacjach i nagłówkach. „Opór powinien zacząć się już dziś” – grzmi w opublikowanej deklaracji Paweł Kasprzak, współzałożyciel i lider ruchu Obywatele RP i sądzę, że jego słowa można potraktować poważnie. Pozostaje zastanowić się nad formami tego oporu: odmowa płacenia podatków? Mały sabotaż na poczcie i stacjach benzynowych? A może p. Kasprzak zechce jednak powołać formacje kirasjerów? Lub przynajmniej wuajerów.

Kim są ci, którzy udostępniają tego rodzaju hasła i apele? Nie jest to w żadnym razie całość (a mam nadzieję, że i nie większość) elektoratu Platformy Obywatelskiej. Nie wszyscy też, jak sądzę, związani są z najpoważniejszą dziś formacją paramilitarną w Polsce, jaką jest ruch Silni Razem. Wyraźny jest jednak przedział wiekowy, do jakiego należą denialiści, miejsce w strukturze społecznej i zainteresowania: jest to zazwyczaj nie tylko wyższa klasa średnia, ale też – *aspiring class*: wspaniałe neomieszczanstwo, którego duma z wyboru w życiu odpowiednich przyjaciół, powieści i przystawek dorównuje jedynie ukrywanemu poczuciu głębokiej niepewności.

Małżonka, z domu Blikle, damy wzór,
kobieta piękna i niepospolita.
Co czwartek literacki u nas żur,
na którym sama zbiera się elita.

W Oxfordzie kształci się mój starszy syn,
a młodszy jeździ konno i poluje.
Radziwiłł Krzysztof bywa w domu mym
i z lekka żonę moją emabluje.

Żeby ta duma przeważała nad niepewnością (jak dzieje się w przytoczonym wyżej „Lamencie dygnitarza” pióra, rzecz jasna, Janusza Szpotańskiego), konieczne są niekłamane autorytety. I rolę tę spełniają zasłużeni bohaterowie wyobraźni masowej, przede wszystkim aktorzy i reżyserzy, obecni w srebrnym (odrobinę może ciemniejszym) nimbie bezspornych zasług. Krystyna herbu Agnieszka, Andrzej herbu Comédie, Jacek herbu Kierownik. Odtwórcy ról Tezeusza w „Fedrze” i

Marty w „Kto się boi Virginii Woolf?“, smakosze Becketta i Czechowa udostępniają wulgarne posty, szaletowe rysunki, apele opatrzone pięcioma wykrzyknikami w miejsce jednego. Błękitny płomień pasji nie przestaje ich trawić.

Prezydent-elekt nie miał dotąd okazji do wielu wypowiedzi. Jedynym, co zwróciło w nich moją uwagę na tle powtarzanych haseł z kampanii, ogólnopatriotycznych prawd i kurtuazyjnych grzeczności był, zadeklarowany już dwukrotnie w ostatnich dniach, zamiar nie tyle „pojednania” (to zamiar równie słuszny, co utopijny, co banalny), lecz „opanowania nienawiści”.

Przyklaskuję tej intencji. Patrząc jednak, jak dobrze mają się monarchiści we Francji, nie wątpię, że kubki z dewizą „To nie mój prezydent” stanowiąc będą ozdobę serwisu odziedziczonego przez wnuki Krystyny Jandy. No, chyba że się wcześniej wytłuką.

Wojciech Stanisławski

Wszystkie felietony Wojciecha Stanisławskiego dla Teologii Politycznej

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
